DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 11/23 Października 1855 roku. № 281. Jutro S. Rafała Archanioła.
Wschód słoń. o god. 6 min. 42. — Zachód o g. 4 m. 46.

Z Petersburga, 1 (13) Października.

20go Września NAJJAŚNIEJSZY PAN odbył przegląd przechodzącego przez Nikołajew, i mającego tam dniówkę pułku huzarów lejb-gwardji JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, który przedstawił się w świetnym stanie.

21go Września, NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył odbyć przegląd przybyłych tu dwóch drużyn milicji Orłowskiéj, a następnie zwiedził koszary 2go uczebnego ekwipażu morskiego, w których mieści się część niższych stopni marynarzy, rannych pod Sebastopolem. JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył osobiście wypytywać się o ich służbę i rany. NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył także udać się do fabryki lin, w któréj budowlach mają być pomieszczone przybywające tu z Sebastopola ekwipaże floty, których część, a mianowicie ekwipaże 34. 35 i 36 już się tu znajdują. NAJJAŚNIEJSZY CESARZ podziękował im za męztwo i wzorową służbę, jakiemi uwiecznili bohaterską obronę Sebastopola.

23go Września, NAJJAŚNIEJSZY PAN jeździł na spotkanie nadchodzących do Nikołajewa także z Sebastopola 37, 38 i 39 ekwipażów floty. Następnie JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył dokonać przegląd nowoprzybyłych dwóch drużyn milicji Orłowskiéj, i wstąpił do szkoły córek niższych stopni zarządu morskiego.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Wyjątek z przedstawionego przez jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa, dziennika działań wojennych w Krymie od 10 (22) do 19 Września (1 Października.)

Od 10 (22) do 19 Września (1 Października) nieprzyjaciel nie przestawał ciskać na Północną stronę Sebastopola bomby i race; kanonada ta, po dawnemu szkody nam nie zrządziła.

Sprzymierzeni wykonywali roboty, w przystani koło koszar Mikołajewskich na placu części Korabelnéj koło baraków i na baterji Nr 8my, oprócz tego sprzymierzeni przewozili kosze szańcowe z dawnéj lunety Kamczackiéj i równali z ziemią swoje, przykopy koło wzgórza Małakowa i bastjonu Nr 4ty. Na górach zaś Fediuchinych wznoszą nową fortyfikację.

Artylerja nasza działa z powodzeniem przeciw ocalałym dotąd budowlom południowéj części miasta, w których nieprzyjaciel szuka schronienia: 15 (27) Września o wpół do 3éj z południa ogień z baterji strony Północnéj spowodował w Elingu Martonowym explozję i pożar, tegoż samego jeszcze dnia miała miejsce w wąwozie między 4tym i 5tym bastjonem druga bardzo silna explozja.

Strata jaką wojska w Północnéj części stojące w ciągu wszystkich dniach poniosły, wynosi 7 zabitych i 15 ranionych.

Naprzeciw lewego naszego skrzydła nieprzyjaciel nie przestawał wykonywać rekonesansów ku Ajtodor i Kokkułuz, odstrzeliwając się przytém z kozakami i piechotą; cel tych poruszeń według wszelkiego prawdopodobieństwa ten jest, by zamaskować wykonywające się w wąwozie koło Kokkułuz porąb lasu i wznoszenie redut, a także roboty około drogi wzgórz Iczebasziskich prowadzącéj. Podług zebranych wieści, nieprzyjaciel ma w dolinie Bajdarskiéj od 8 do 10 tysięcy piechoty i 30 dział, 10 dział górnych ustawiono na samym szczycie gór. Pomiędzy drogami z Urkusty do Kureń, Kokkułuz i Iczenbaszik prowadzącemi, urządzono kilka znacznéj wielkości obozów.

Z posterunku na Jajlu donoszą, że wojska nieprzyjacielskie, które znajdowały się na brzegu południowym, splądrowawszy dobra pp. Demidowa i Szatiłowa, wróciły do doliny Bajdarskiéj.

Dowodzący wojskami we Wschodniéj części Krymu, jenerał-lejtant Wrangel doniósł, że jenerał-major Suchotin, dowodzący strażą przednią powierzonego mu oddziału otrzymawszy 8 (20) Września wiadomość o wynoszeniu z Kerczu jazdy nieprzyjacielskiéj i zajęciu przez nią wsi Seit-Eli i Sarajmin, wysłał ku tym wsiom dwa patrole, z których każdy wsparty został przez dwie seciny kozaków z pułku Zbiorowego-Czarnomorskiego i Dońskiego Nr 65 pod dowództwem starszyzn wojskowych Kurgańskiego i Szaposznikowa.

Pierwszy z tych dwóch patrolów, powierzony dowództwu chorążego Kulbedina, spotkawszy koło Seit-Eli huzarów angielskich, zdołał przywabić ich udanem cofaniem się i naprowadzić na swe rezerwy. Stanowiące takowe dwie seciny Czarnomorców starszyzny wojskowego Kurgańskiego, atakowały z pędem Anglików, zmusiły ich do ucieczki i wzięły do niewoli 17tu ludzi z końmi, orężem i 3ma jukami.

Pobity nieprzyjaciel zwrócił się ku Sarajmin, w nadziei połączenia się ze stojącymi tam Francuzami, lecz napotkany został po drodze przez seciny Dońskie starszyzny wojskowego Szaposznikowa, które tymczasem zaczęły były odstrzeliwać się z francuzkimi strzelcami afrykańskimi. Kozacy nasi ścigali Anglików do Sajmarin, wyparli z téj wsi Francuzów i zdołali wziąć przytém jeszcze 8miu ludzi do niewoli. Stratę naszą stanowią: 1 kozak zabity i 3ch ranionych; nieprzyjaciel, oprócz 25 do niewoli wziętych, stracił jeszcze w zabitych około 15 ludzi.

WIADOMOSCI Z TURCJI AZJATYCKIEJ.

(Wyjęte z doniesienia jenerał-adjutanta Murawiewa z dnia 31 Sierpnia (12 Września), przedstawionego w dodatku do wiadomości ogłoszonéj w Nrze 198 Inwalida Russkiego.)

19 (31) Sierpnia otrzymano wiadomość, że Turcy wyszli z Karsu paść swe konie około Czachmachu, i dla tego bezzwłocznie wysłano w tym kierunku oddziały naszych wojsk blokujących, najbliższych od téj strony. Nieprzyjaciel, spostrzegłszy takowe, natychmiast cofnął się pod wystrzały forteczne, razem z piechotą i artylerją, które wyruszyły na zasłonę jazdy. Pod ten czas, kornet konno-muzułmańskiego pułku Nr 1szy, Ali Murat-Bek, znajdujący się na przodzie z 50ciu jezdcami, rozpoczął z nieprzyjacielem utarczkę i jeszcze przed przybyciem naszych rezerw, zdołał odbić dwa konie szeregowe i ranić dwóch ludzi.

Dnia 20 Sierpnia (1 Września), nieprzyjaciel w znacznych siłach ukazał się na południowéj stronie Karsu, dla wsparcia swych furażerów, ale za zjawieniem się oddziału jenerał-majora hrabiego Niroda, furażerowie Tureccy śpiesznie zebrali się przy swéj jeździe, która cofnęła się i zatrzymała pod strzałami fortecy. Przy tém, we wszczętéj z kozakami utarczce, raniono nam 2 konie.

Za pierwszą wieścią o zjawieniu się nieprzyjaciela, wysłane zostały z obozu głównego: Drużyna szlachecka Gruzyjska, oraz ochotnicy pułkownika gwardji Loris-Melikowa; 22 z tych ostatnich, oddzieliwszy się na lewo, skrycie dotarli do mostu pod Kiezik - Kew, gdzie dostrzegli pasące się konie Tureckie i łodzie. Rzuciwszy się śmiało na tabun, odparli zasłaniającą go czatę i zdołali schwycić 4ch ludzi, 5 łodzi i jednego konia.

22 t. m. (3 Września), jenerał - major Bakłanow miał pomyślną rozprawę z furażerami tureckiemi, na prawym brzegu Kars-czaju. Wziąwszy z sobą ośm secin kozaków Dońskich i linjowych, część milicji góralskiéj z artylerją, i komendą racową, rozdzielił te wojska na trzy kolumny. Naprzód miały iść 2 seciny kozaków pułku zbiorowego linjowego Nr 1szy; za temi, w rezerwie, 3 seciny Dońskiego Nr 35 pułku, a nakoniec, dla wsparcia tych oddziałów przodowych, postępował sam jenerał-major Bakłanow z wojskami pozostałemi. Pierwsze dwie kolumny szybko natarły na furażerów tureckich; wkrótce nadbiegła do nich jeszcze secina kozaków. Nieprzyjaciel, schwytany z nienacka, rozpoczął ogień, ale odparty przez kozaków, począł uciekać. Część jego zwróciła się do Karsu, a druga, odcięta przez nasze wojska, skierowała się początkowo w stronę Alexandropola. Kozacy, ścigając ją, położyli na miejscu 16, a wzięli do niewoli 18 ludzi, w téj liczbie 1go ober-oficera.

Ci którzy z miejsca bitwy uciekali wprost do Karsu, zaczęli się zbierać w gromady, ale zostali rozproszeni przez wystrzały z dział naszych.

W bitwie téj jenerał-major Bakłanow dostrzegł z podziwieniem, że strzały dane przez turków z wzgórz Karadagskich skierowane były w tłumy uciekających baszi-buzuków, śród których padały pociski.

W nocy z 22 na 23 Sierpnia (z 3 na 4 Września) oddziały nasze, rozłożone na zachodniéj stronie Karsu, stoczyły pomyślną walkę z jazdą turecką.

Jenerał Willjams dowodzący w Karsie, widząc codzienną porażkę swéj jazdy w małych oddziałach dla zebrania furażu wysyłanéj, oraz przykre położenie do którego takowa dla braku paszy doszła, rozkazał jeszcze 21 Sierpnia (2 Września), aby część jéj gotowa była do wymaszerowania z Karsu drogą przez Czachmach i Samowat wiodącą, a nawet daléj ku Olcie. — Szpiegi dali o tem znać pułkownikowi Księciu Dondukow-Korsakow, który zawiadomił niezwłocznie o zamiarach nieprzyjaciela jenerał-majora Bakłanowa i wszystkich naczelników oddzielnych, oblegających Kars od strony zachodniéj. Na skutek tego przedsięwzięto środki dla spotkania nieprzyjaciela i zadania mu klęski. 22 Sierpnia (3 Września) około 7éj z wieczora, pułkownicy Książe Dondukow-Korsakow i baron Ungern-Szternberg wsparli skrycie zwykłe swe posterunki kozakami, konno-muzułmanami i milicją, tak iż jazda nieregularna utworzyła gęsty łańcuch na przestrzeni między wsiami Tatlidża i Tapadżich, pomiędzy któremi idzie ze wsi Czachmach droga. Rezerwy téj linji awanpostów umieszczone zostały po obu stronach wsi Dżawry, któréj dotyka droga z Czachmach idąca. Oprócz tego obaj naczelnicy oddziałowi przysposobili się do wsparcia swych awanpostów: baron Ungern-Sternberg przeszedł z punktu, gdzie stał obozem, do wsi Tapadżich, a książe Dondukow stał w zupełnéj gotowości w obozie koło Bozgał. Jednocześnie jenerał-major Bakłanow wysunął cały swój oddział w celu śledzenia nieprzyjaciela, i zasłonił w ten sposób obszar strzeżony przez pułkownika barona Ungern-Sternberg, który, jak to wyżéj powiedziano, skoncentrował swe siły około Dżawry.

Podczas gdy dowódcy naszych oddziałów blokadę uskuteczniających przedsiębrali srodki dla spotkania wycieczki nieprzyjaciela, w Karsie 22go Sierpnia (3 Września) przed wieczorem, rozkazano oddzielić od 4ch pułków jazdy regularnéj korpusu Arabistańskiego po 200 do 300 jeźdźców, co uczyniło 1000 przeszło kawalerzystów, do których przyłączono 400 koni artyleryjskich, 200u szeregowców i część baszi-buzuków. Kolumna ta, która wynosiła w ten sposób 1,200 ludzi regularnego, nie licząc baszi-buzuków, i miała z sobą wielką liczbę koni podwodowych, wyprawiona została z trzema paszami i znaczną ilością dobytku prywatnego w jukach. Na czele szły komendy 1go, 3go i 4go pułków suwari Arabistańskich, za temi artylerzyści z końmi podwodowemi, a straż tylną stanowiła komenda 2go pułku suwari Arabistańskiego. Za nadejściem nocy, Willjams i Kerim-Pasza odprowadzili oddział ten do wzgórz Czachmachskich; dawszy mu rozkaz posuwania się w jak najlepszym szyku i nie dzielenia na części, co punktualnie wykonaném zostało.

Około 10éj z wieczora łańcuch konno-muzułmańskiego Nr. 5ty pułku posłyszał tętent wojsk maszerujących drogą z wsi Czachmach do Dżawny wiodącą. Okrzyk naszego łańcucha pozostał bez odpowiedzi.— Wówczas dowodzący awanpostami podpółkownik Łoszaków, spostrzegłszy pomimo ciemności szykowne posuwanie się wojsk, rozkazał kozakom dać ognia.— Gdy przy odblasku strzałów spostrzeżono że to są turcy, wówczas podpułkownik Łoszakow atakował ich niezwłocznie seciną Dońskiego N. 21 pułku. Atak wśród ciemności dokonany, dotknął był trzech przodowych pułków nieprzyjacielskich, wskutku czego przestraszeni artylerzyści zwrócili się po większéj części z końmi podwodowemi napowrót do Karsu. Oddział zaś który z tyłu postępował, jak zapewnia wzięty do niewoli jego dowódca, min-baszi 2go pułku suwari Arabistańskiego, zwróail się przed spotkaniem się z naszemi czatami na prawo i następnie został otoczony i pobity.

Jak skoro usłyszano wystrzały w kierunku Dżawrow, pułkownik baron Ungern-Sternberg wyruszył spiesznie z Tapadżich ze swemi rezerwami, śpiesząs na pomoc podpułkownikowi Łoszakow. Poprzednio zaś uderzył w tył pułków przodowych podpułkownik Kiszyński, który śledził na czele szwadronów pułku Dragonéw Następcy Tronu Würtembergskiego. Wówczas walka nocna stała się ogólną; wkrótce potem

wziął w niéj udział dowódca pułku Dragonów Księcia Würtembergskiego, pułkownik książe Dondukow-Korsaków, który przybył śpiesznie z powierzonym mu oddziałem. Część jazdy nieprzyjacielskiéj oderwaną została od gęstego tłumu turków i ruszyła ku Samowat, druga zaś część korzystając z ciemnéj nocy i przeciętéj wądołami pozycji, postanowiła pozsiadać z koni i zająć wąwóz między wsiami Cziwtlik i Aram-Warten, by odprzyć naszę jazdę.

Działanie rac zmusiło wkrótce nieprzyjaciela do opuszczenia wąwozu i ratowania się ucieczką w rozmaitych kierunkach; tylko większy, lepiéj uszykowany tłum skierował się ku wsiom Czigrigan i Sorchunli.

Pierzchający nieprzyjaciel ścigany był przez kozaków i milicjantów, w pogoń zaś za tłumem uszykowanym ruszyli dragoni z komendami racowemi.

Turcy usiłowali powtórnie wstrzymać nasz zapęd. Pozsiadawszy z koni na wzgórzu pomiędzy wsiami Sorchupli i Aram-Wartan uformowali oni dwa oddzielne tłumy i zasłaniając się końmi, poczęli dawać ciągłego ognia. Lecz szwadrony 4ty i 5ty pułku dragonów Następcy Tronu Würtembergskiego wyparły ich zgodnym atakiem i odpędziły jeden ku wsi Sochrunli, drugi ku wsi Czigrigan.

We wsi Sochrunli nieprzyjaciel zasiadł w domach i począł dawać silnego ognia, wówczas pułkownik książe Dondukow-Korsakow, polecił 4mu szwadronowi Dragonów ścigać turków, lecz wstrzymał 5ty szwadron, do którego przyłączywszy 3ci w odwodzie stojący, otoczył wieś powyższą, tak iż turcy którzy się doń schronili, zmuszeni zostali o świcie poddać się.

Lecz na innych miejscach bój nie ustawał; część jazdy nieprzyjacielskiéj zachodziła ku Ach-Kommu i daléj, do miejsca rozlokowania oddziału pułkownika Szulca; tu także skierowała się druga część od w, Czigrigan, po natarciu 4go szwadronu pułku Dragonów księcia Następcy tronu Würtembergskiego.

Około godziny 12éj po północy pułkownik Szulc usłyszał wystrzały od strony Samowat, posłał więc tam niezwłocznie secinę konno-muzułmańskiego pułku Nr. 1szy, Nieprzyjaciel spotkawszy niespodzianie nasze wojska, rosproszył się po wąwozie i tu turków po jednemu schwytano.

Około 2éj w nocy, pułkownik Szulc, zawiadomiony o nowem zjawieniu nieprzyjaciela od strony Czigriganu, wziąwszy część konno-muzułmańskiego pułku Nr. 3ci wyruszył na przecięcie im téj drogi. Widząc że turcy za zbliżeniem się jego uszykowali się poza kamieniami, podprowadził natychmiast 4ą rotę Karabinjerów pułku Bielewskiego strzelców, a kawalerji polecił zająć drogę z tyłu nieprzyjaciela. Strzelcy wyparli nieprzyjaciela, który skoczywszy na koń, chciał ujść, lecz wstrzymany został przez naszą jazdę. Wtedy turcy znowu pozsiadali z koni, i otoczywszy się takowymi poczęli odstrzeliwać się; piechota nasza znowu pośpieszyła, a nieprzyjaciel, nie widząc możności dalszego opierania się, złożył i tu broń, straciwszy w poległych 25 ludzi.

Rozbiwszy wszędzie tym sposobem turków (którzy, należy oddać tę słuszność, walczyli z godną uwagi wytrwałością), oddziały nasze goniły daléj za rosproszonym nieprzyjacielem aż do samego grzbietu wzgórz w sandżaku Gelskim. Tu zaprzestano pogoni, i 23go Sierpnia (4 Września) nasi wrócili do swych obozów. Jenerał Bakłanów przez ciąg téj walki zachowywał ogólną linję blokady, a 23go t. m. o świcie, wysłał od siebie oddziały dla przejrzenia wąwozów okolicznych, gdzie znaleziono kilku pozostałych w tyle turków i koni.

Cała ta rozprawa odbyła się w noc ciemną, w miejscach górzystych i wąwozach prawie niedostępnych; baczność tylko i rostropność, z jakiemi naczelnicy naszych oddziałów, pułkownicy: baron Ungern-Szternberg, książe Dondukow-Korsakow i Szulc zgodnie i stanowczo działali, nie straciwszy nic z widoku, oraz wczesne i troskliwe obeznanie się przez nich z miejscowością, przyczyniły się do pomyślnego rezultatu walki i małéj z naszéj strony utraty.

Wymieniwszy tych trzech sztab-oficerów, jenerał-adjutant Murawiew oddaje także zupełną sprawiedliwość Jenerał-majorowi Bakłanow, który swemi skutecznemi rozporządzeniami zabezpieczył naszą linję blokady od strony północnéj i przyczynił się do powodzenia ogólnego skierowaniem na nieprzyjaciela wszystkich sił pułkownika barona Ungern-Szternberga, którego miejsce sam zajął.

Według najlżejszych obliczeń zabito turkom przeszło 125 ludzi. Trupy ich podczas pogoni do Kizil-Giaduk rozrzucone były po obu stronach drogi i po wszystkich wąwozach. Ścigano ich żwawo, a zdobycz jest nader kosztowną. Do niewoli zabrano: Sztab-oficerów 2, Ober-oficerów 19, suwari i topczi (regularnych kawalerzystów i artylerzystów) 200; — zdobyto przeszło 800 koni i juk, mnóstwo broni, amunicji i innego materjału. Pomiędzy poległemi znajdują się tzkże i oficorowie. Jeńcy mówią że zginął jeden pasza.

Strata nasza przy takiéj znacznéj porażce nieprzyjaciela, jest nic nie znacząca; poległo: niższych stopni 1, milicjantów 2, raniono: oficera 1, niższych stopni 5, oficerów milicji 2, milicjantów 5; kontuzjonowano: niższych stopni 3; w ogóle 19 ludzi. Koni zabito w wojsku i milicji 8, raniono 15.

O liczbie jazdy tureckiéj, która ujść zdołała, otrzymano wiadomość, że wynosi jeszcze do 400 ludzi, i to w połowie rannych. Liczba tych, którzy do Karsu wrócili, nie jest większą nad 200. Strata zatem turków podczas téj bitwy w poległych, ranionych i jeńcach, oprócz rosproszonych, przenosi 600 ludzi.

Ta porażka znacznéj części jazdy tureckiéj z armji Anatolskiéj, przekonała turków o sile i czynności naszéj blokady. Dnia następnego, 23 Sierpnia (4 Września) ku wieczorowi, pozostała jazda turecka próbowała przedrzéć się z południowéj strony Karsu, lecz spostrzegłszy poruszenie przeciw sobie jenerał-majora hr. Niroda, wróciła do twierdzy bez wystrzału.

(Inwalid Ruski).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— W zeszłym tygodniu donieśliśmy że druk kalendarza *J. Ungra* na rok 1856 został ukończony. Dziś kalendarz ten już znajduje się do nabycia tak w drukarni Wydawcy i w głównym składzie w sklepie p. A. Schuster w domu L. A. Dmuszewskiego, jak i we wszystkich zwykłych miejscach gdzie go corocznie dostać można. Z dołączonego tam spisu przedmiotów czytelnicy mogą utworzyć sobie zdanie o wartości wewnętrznéj tego kalendarza; co do części zewnętrznéj wydawca użył lepszego niż dotąd papieru i zwiększając objętość kalendarza, przy użyciu drobniejszych czcionek, pomieścił znacznie więcéj przedmiotow, i mimo to nie podwyższając dotychczasowéj ceny, mógł w tym roku ofiarować czytelnikom i więcéj artykułów i ozdobniejsze wydanie. Ryciny wyjąwszy pałacu Wystawy, przedstawiają miejscowe przedmioty i są bądź co do rysunku, bądź co do wykonania klisz, dziełem miejscowych artystów. Dopełniwszy sumiennie wszystkiego co za swój obowiązek jak zawsze tak i w tym roku uważał, wydawca z ufnością oczekuje zdania i względów publiczności.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. *(Dokończenie).*

Przez ten czas pani A** spoglądając niedbale na prawo i na lewo, spostrzegła pomiędzy spacerującymi młodego mężczyznę na którego widok krzyknęła i z widocznem pomięszaniem wcisnęła się w głąb powozu.

Ten co wzbudził takie w niéj wzruszenie, ujrzawszy ją także, okazał również znak zdziwienia i przyspieszył kroku żeby stanąć na rowni z powozem, który jak powiedzieliśmy posuwał się bardzo powoli.

Podczas tego, traf który tak często lubi wyprawiać niespodzianki, zrządził, że jakiś nagły ścisk powozów zatamował na chwilę przejazd.

Korzystając z tego mężczyzna ów, zbliżył się do drzwiczek, i ukłoniwszy się pani A**, rzekł:

— Nie uwierzysz pani z jaką radością panią tu spotykam, już straciłem był nadzieję odszukania jéj.

— A pan niewiem jak śmiesz pokazać mi się na oczy, po tak niegodnym postępku!... odrzekła pani A** mocno wzruszona, niewiadomo czy więcéj z gniewu, czy ze wzruszenia.

— Niech mi pani raczy udzielić chwileczkę posłuchania, wytłumaczę się najzupełniéj, ale że nie można zwracać na siebie uwagi przechadzających, zechciéj mi pani z łaski swojéj udzielić miejsca przy sobie.

I bez dalszych ceremonji, otworzył drzwiczki i usiadł w powozie przy młodéj kobiecie, która w żaden sposób nie mogła uchronić się od tak niespodziewanego najscia.

Był to, jak już zapewnie domyśliliście się o najprzenikliwsi czytelnicy, pan A**, który podreperowawszy trochę swoje interesa, powrócił do owego miasta i na widok żony, którą tak długie oddalenie jeszcze piękniejszą dlań uczyniło, uczuł roztlewające się w sercu wspomnienia dawnych uczuć.

Jaka była explikacja dwojga małżonków, trudno wam powiedzieć, bo długo trwała, a i tak ta historja zbyt wiele zajmuje miejsca. Dość wam na tem, że po usiłowaniach ze strony męża żeby przynajmniéj choć w części usprawiedliwić niegodny postępek, pani A** wyznała mu wszystko, ostrzegając zarazem, iż wszelkie stosunki powinny być pomiędzy niemi zerwane, separacja bowiem de facto już nastąpiła i on sam upoważnił ją do wolności z któréj obecnie korzysta.

Ale pan A** nieprzestał na tem. Jako człowiek nader filozoficznych przekonań, które w czynie zastosowywał, nie robił żadnych wyrzutów żonie, ale jako o najwyższą łaskę upraszał o przyjęcie go na obiad, chociażby jako zupełnie obcego człowieka, zwłaszcza że drugi ów pretendent przez cały ten dzień zapowiedział swoją nieobecność.

Pani A** nie miała siły odmówić mu.

Przy obiedzie dawne wspomnienia, ożywione ponętą nowości, rozbudziły zapomnianą zażyłość, i usposobiły dobrze serca dwojga małżonków, tak, że kiedy podano deser, zdawałoby się iż najlepsza pomiędzy niemi panuje harmonja.

W tem nagle rozległ się odgłos dzwonka, niespodziany przybysz, rywal pana A** zjawił się u drzwi wchodowych, i miał przerwać miłe sam na sam.

Na to straszliwe nazwisko, wyrzeczone dobitnie przez służącego, wielki popłoch wszczął się w obozie nowo sprzymierzonych.

— Panie nie gub mnie pan!

— Pani!

— Pan się musisz stąd wydalić.

— Ale jak? zmiłuj się pani, tu podobno nie ma drugiego wyjścia.

— Ukryj się pan w tym oto pokoiku.

I wystawcie sobie, mąż, rzeczywisty, prawy mąż, zmuszony został skryć się w pokoju sypialnym żony... przed jéj kochankiem.

Osoba która nam opowiedziała to wydarzenie, nie chciała pomimo usilnych próśb naszych donieść nam o jego rozwiązaniu, odgadujcie więc je sami jak zechcecie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

—*New-York Herald* podaje następujące wiadomości względem położenia rozmaitych drobnych państw środkowéj Ameryki.

Paropływem *Star of the West* otrzymaliśmy z Nicaragua niezmiernie ważne wiadomości. Pułkownicy Kinney i Walker, którzy dotąd uważani byli tylko za prostych flibustjerów, przedstawili się w zupełnie innem świetle. Kinney co do słowa dotrzymał swojéj obietnicy i spokojnie prowadził swoje projekty, jednając sobie mieszkańców kraju, równie jak dowódców okrętów angielskich przybrzeżnych i towarzystwa żeglugi tranzytowéj w Nicaragua. Już on zdołał uorganizować rząd oparty na zasadach popularnych, dał znaczny popęd rolnictwu, założył szkołę publiczną i dziennik dla rozszerzenia światła w kraju.

Pułkownik Walker przyjął missję walczenia na korzyść rewolucji i nie ma wątpliwości, że wyświadczył ważne bardzo usługi téj sprawie. Jeśli mamy wierzyć najświeższym doniesieniom, upadek tamtejszego rządu zdaje się być bardzo bliskim.

Nie dając opinji bezwarunkowo korzystnéj o przedsięwzięciu tych dwóch awanturników amerykańskich, nie można jednak zaprzeczyć, że ich powodzenie jest dobrodziejstwem dla przyszłości Ameryki południowéj. Od wielu lat już bezrząd panuje w rozmaitych państwach téj okolicy i od trzydziestu lat wyniszczone ich ludności nie uczyniły jednego kroku na drodze rzeczywistéj cywilizacji i pomyślnego bytu.

Rzeczypospolite Costa Ricca, Guatimala i San Salvador, zupełnie są osłabione przez wojny i wewnętrzne niezgody.

Honduras żądało aby je przyjęto do Związku amerykańskiego i nadało znaczne obszary ziemi, tudzież różne przywileje i prawa mieszkańcom Stanów Zjednoczonych.

Nakoniec Nicaragua przeciętą jest od wschodu na zachód koleją żelazną należącą do pewnego towarzystwa amerykańskiego i może wkrótce Walker dowodzić będzie na oceanie Spokojnym, podczas gdy Kinney zamierza ustalić się nad Atlantykiem.

— Korrespondencja z Washington donosi, że zawarty został traktat między Stanami Zjednoczonemi i wyspami Sandwich. Traktat ten zaprowadza wolny handel wzajemny płodów i wyrobów obu tych państw.

— Brazylja posłała na wody Paragwaju nową eskadrę pod roskazami don Francisco Manuel Balroso da Silva; pozorem tego postąpienia jest kwestja graniczna. Paragway przygotowany jest na energiczny opór i oczekiwać należy ważnych wypadków.

Wiadomości otrzymane ze stolicy Mexyku sięgają do 19 b. m. Carrera zrzekł się prezydentury tymczasowo i rada ministrów przyjęła program Ayntha, przez co zapobieżono starciu między armją i ludem. Nie można jednak powiedzieć żeby rząd oparty był na silnych podstawach; zamięszanie panuje w ro-

zmaitych wydziałach i słusznie obawiać się należy anarchji, tak w stolicy jak i w całéj Rzeczypospolitéj. Jenerałowie Alvarez i Comonfort nie przybyli jeszcze do Mexyku.

W Tampico otrzymano plan Ayutla i uznano rząd jenerała Carrera; pronuncjamento i korrespondencja jenerała Gutian z S. Luis de Potosi z jenerałem Vidauri z Monterey, zostały ogłoszone. Vidauri oświadczył, że plan Gutiana jest nieważny i niebyły, wzywając tego ostatniego aby złożył broń, i fundusze publiczne jakie ma w ręku, zwrócił władzom. Vidauri dodaje, że poślę oddział swego wojska dla objęcia kierunku interesów, dla otrzymania jedności działania między rozmaitemi państwami. W razie odmówienia ze strony Gutiana, Vidauri odejmie mu swoją protekcję. *(Independ. Belge).*

A N G L J A.

Londyn 16 Października. W Glasgowie wyprawiona była wielka uczta na uświęcenie zdobycia południowej części Sebastopola pod przewodnictwem księcia Hamilton. Powszechnie upatrują tu w tej uczcie charakter demonstracji na korzyść pokoju.

Sir Ch. Napier w dzisiejszym *Morning Advertiser* domaga się komitetu śledczego do spraw na morzu Bałtyckiém, w tym rodzaju jak był komitet pana Roebuck do interesów Krymskich. Stary admirał nie chce w żaden sposób pozwolić, aby go tak tanim kosztem pozbawiono renomy dzielnego rębacza, trudno mu tylko będzie odpowiedzieć na to pytanie, dla czego przyjął dowództwo wyprawy, jeśli wiedział, że środki jakich mu dostarczono nie były dostateczne do spełnienia jego misji. Wybrano go dla tego, ponieważ chciano osięgnąć coś nadzwyczajnego, coś prawie niepodobnego do zdziałania. Admiralicja nie miała wcale wysokiego wyobrażenia o jego zdolnościach, ale ponieważ lud uznał go za wielkiego bohatera, a lud silniejszy jest niż admiralicja, przeto ta ostatnia mianując go, uczyniła tylko zadość życzeniu i zaufaniu ludu.

— Lord kanclerz przyjmować dziś będzie lorda-majora Londynu, tudzież nowo wybranego jego następcę i innych dygnitarzy miejskich, aby według zwyczaju oznajmić im, że Królowa potwierdziła ich wybór.

— Dowódca okrętu *Cuckao,* który powrócił w tych dniach do Anglji z morza Wschodniego, donosi, że pora zimowa na tych wodach, w tym roku rozpoczęła się o trzy tygodnie wcześniej niż zazwyczaj.

— Słychać tu, że wgabinecie francuskim ma zajść zmiana w duchu przychylnym pokojowi, a mianowicie że pan Drouin de Lhuys wraca do składu gabinetu. W takim razie zdaje się, że i u nas ujrzymy znowu na pierwszym planie lorda John Russell, i zresztą cóż innego pozostaje lordowi Palmerston jak użyć koalicji przeciw koalicji. *(Neue Pr. Zeit.)*

Londyn 17 Października. Jej Król. Mość i rodzina królewska opuścili wczoraj Balmoral, przenocowali w Edymburgu i dziś wieczorem tu przybędą.

— Sir Ch. Napier w dziennikach tutejszych występuje znowu ze skargami przeciw sir Jakubowi Graham. Uskarża on się na to, że ani jego ani admirałów Plumridge i Chads, nie wezwano do narad względem wyprawy na morze Wschodnie. (Że domaga się śledztwa w przedmiocie wyprawy baltyckiej o tem powiedziano wyżej).

— Przedwczoraj schwytano w Londynie dezertera z legji angielsko-niemieckiej, Juljana Belastein, który oskarżony jest o jakąś kradzież. Rzeczywiście znaleziono przy nim znaczną summę pieniędzy. Tymczasowo osadzono go w więzieniu sądu cywilnego.

Torysoski *Morning Herald* protestuje przeciw wielokrotnie powtarzanym pogłoskom o koalicji między pp. Disraeli, Gladstone i Bright, z duchu bliskiego zawarcia pokoju, i zapewnia, że to jest wymysł opierający się na kilku mało-znaczących gazetowych artykułach. Szczególnie z zapałem ujmuje się za panem Disraeli. Pomimo tego protestowania, uważamy tę wiadomość o koalicji za zupełnie prawdziwą, i powtarzamy, że artykuł w *The Press* o potrzebie zawarcia pokoju w interesie konserwatyzmu napisany jest przez samego pana Disraeli, a przynajmniej temu nikt nie zaprzeczy, że *Press* jest organem pana Disraeli. *(Neue Preussische Zeitung).*

Londyn 18 Października. Bank angielski podniósł disconto od dwu-miesięcznych wexli na 6 pCt., a od trzech-miesięcznych na 7 pCt. *(Neue Pr. Ztg).*

— W *Times* z dnia 16 b. m. w korrespondencji jego własnéj, czytamy między innemi co następuje:

Obóz pod Sebastopolem 2 października.

Armję zabawiają pogłoskami czynnéj służby, kiedy wszystko na około nosi ślady zimowania i stagnacji, z wyjątkiem naszych sprzymierzeńców i nieprzyjaciela. Szeptano tu po cichu, że w przyszły czwartek odbędzie się tajemna wyprawa do miejsca, którego nazwisko jest tajemnicą, że 25.000 Francuzów i 15,000 Anglików ma odpłynąć w tym dniu ze wszystkiem co potrzeba.

W istocie jednak, robota armji dziś zasadza się na przygotowaniach nie do ruchu ale do stagnacji. Ludzie pracują nad wielkiemi drogami z portów do frontu; będzie to wiekuistym śladem pobytu armji sprzymierzonych w tém miejscu; jakoż, władze nasze mając tyle roboczych rąk na swe rozkazy, postanowiły jeżeli można, wynagrodzić swą ospałość zeszłéj jesieni. Przypomnieć należy, iż nieprzyjaciel posiada także równą liczbę rąk roboczych, że ich używa do zbierania zapasów, budowy i reperowania dróg; że może pokryć teraz Krym magazynami i że umocnił linje z Symferopola do Belbeku.

Przykopy zostawionemi będą jak są, tylko parapety będą popsute zabraniem gabionów, które żołnierzom pozwolono obrócić na paliwo. Sprzyjała nam przy tych wszystkich pokojowych robotach nader piękna pogoda. Dnie są ciepłe a powietrze rozkosznie świeże i czyste. Jesienne albo drugie lato w Krymie zajaśniało nad nami, z wszystkiemi rozkosznemi wpływami spoczynku. Ziemia pokryta jest znowu krzewami i kwiatami jesiennemi.

Burzenie domów w Sebastopolu dalej się prowadzi; ale nie jest tak bezpiecznie dziś zwiedzać miasto jak było kiedyś, bo Rossjanie teraz silny ogień utrzymują i dają strzał do każdéj większéj gromady na ulicach.

Dodaje się tu krótki dziennik działań naszych od ostatniéj poczty.

Niedziela.

Nieprzyjaciel, odkrywszy przygotowania w celu wzniesienia baterji przy forcie Aleksandra i ruinach fortu Pawła, czynione przez Francuzów i Anglików, rozpoczął silny ogień z północnych werków, utrzymywał go przez cały dzień, tak, że ogień ten dochodził niekiedy do siły kanonady.

Żołnierze tak szybko postępują w wybieraniu drzewa z domów, iż nie wiem, czy się jeszcze jaki pręcik nawet na miejscu pozostał. O godzinie 4éj zdarzył się ważny wypadek, z powodu którego armja straty poniosła, pozbawioną bowiem została znacznego zapasu drzewa. Bomba rossyjska pękła blisko baraków i jakiś majtek handlowy pobiegł na miejsce, dla zobaczenia krateru, jaki bomba wyrwała w ziemi. Wszedł do samego budynku i włóczył się po nim paląc fajkę, aż nareszcie spostrzegł resztki prochu działowego; na tym prochu, że był w usposobieniu doświadczalném, chciał zrobić próbę, wysypując kilka iskier z palącego się tytuniu.

Proch, co jest rzeczą niezwykłą w podobnych razach, wybuchnął gwałtownie i wyrzucił w górę majtka i placówkę zewnątrz stojącą. Obaj ci ludzie strasznie zostali poparzonymi. Ponieważ podłoga była pokrytą ładunkami i rozsypanym prochem, ogień się zajął i dostał w podskokach i zwrotach do znacznéj massy tegoż samego zapalnego materjału. Nikt nie mógł zbliżyć się do gaszenia ognia. Ogień nareszcie zajął magazyn a wybuch wysadził w powietrze mury i sufit centralnego baraku. Płomień zajął suche drzewo i w krótkim czasie cały szereg budynków, bardzo dobrze urządzonych, był w ogniu; Pożar trwał póty dopóki nie zniszczył wszystkiego co mógł zniszczyć; łunę widać było na niebie z daleka.

Z Cesarskich baraków w Sebastopolu pozostała się tylko massa zwęglonych i poczerniałych kamieni, nie zniszczonych działaniem ognia. Rossjanie sądząc, że wypadek ten ich ogniem wywołany został, zaczęli bić z swych dział z wzmagającą się siłą, rzucając kule i bomby na około, ale szkody nie robiąc. Nie wiadomo jeszcze z pewnością, czy sprawca tego wypadku był majtkiem, niektórzy mówią, że to był robotnik z korpusu roboczego armji. Ktokolwiek on był, czynem za który tak zapłacił, zniszczył on co najmniéj za 30,000 wozów drzewa, któreby się było przydało do budowy baraków lub na kuchnię. Zresztą cud to prawdziwie, że więcéj wypadków podobnego rodzaju się nie zdarza, ze względu na niedbałość władz i nieostrożność ludzi. Nikt zdaje się nie myśli o usunięciu wielkiéj ilości prochu, rozsypanego lub w ładunkach, który poznajdowano we wszystkich rossyjskich baterjach i w każdym kącie i zaułku miasta. *(Times).*

A U S T R J A.

Wiedeń 17 Października. W przedmiocie mającego tu być założonym wielkiego instytutu kredytowego, dla handlu, rękodzielnictwa i przemysłu, mamy już najwyższe postanowienie które według *Oester. Corresp.* przed kilku dniami podpisane zostało w Ischl w czasie pobytu tamże ministra skarbu von Bruck. Ale to rzeczywiste zatwierdzenie, tyczy się podobno tylko ogólnych zasad tego przedsięwzięcia. Wiadomo, że będzie to zakład nie rządowy ale prywatny, jednakże o zamiarze stosownego układu z jednym z bankierów, który panu Bruck swoje propozycje w tym przedmiocie uczynili, jeszcze wtedy nie mogło być mowy. Układ ten później dopiero według wszelkiego podobieństwa z domem Rotschild zostanie zawarty, ale wprowadzenie go w wykonanie zapewnie nie zaraz potem nastąpi.

— *Allg. Ztg* przed niejakim czasem doniosła, że rząd zamierza znieść militarną granicę (jako militarną) od strony Kroacji. *Militärische Zeitung* oświadcza dziś, że taki plan nigdy nie istniał.

— Cholera która w zeszłym i w początku bieżącego tygodnia znacznie się wzmogła, obecnie znowu się zmniejsza. Liczba nowych przypadków wynosi teraz dziennie od 20 do 30. *(N. Pr. Ztg)*

Wiedeń 18 Października. Cesarstwo Ichmość z małą arcy-księżniczką Zofiją, wczoraj po południu parpływem *Adler,* przybyli z Linz do Nusdorf i zaraz stamtąd udali się wprost do Schöbrun. *(Neue Preussische Zeitung).*

F R A N C J A.

Paryż 17 Października. Wczoraj było widowisko w St. Cloud, na którem znajdowali się Cesarstwo Ichmość, książe i księżna Brabancji, książe Napoleon i księżna Matylda. Sławna panna Dejazet w *Pierwszéj wyprawie młodego Richelieu,* wystąpiła z owym zapałem, który w niéj uwielbiano kiedy miała lat 20. Wielkie mnóstwo znakomitych hiszpanów, między innemi książe Walencji (Narvaez), znajdowały się na tem przedstawieniu.

Dziś rano książe Brabancji zwiedzał wystawę przemysłu. Książe Napoleon towarzyszył mu.

— Przed kilku dniami w księdze reklamacji o któréj wspominaliśmy, ktoś napisał: »Dla czego w pałacu wystawy nie ma miejsca na afisze teatralne, wystawnicy muszą biedz o pół mili, aby się dowiedzić w którym teatrze grają coś takiego coby chcieli zobaczyć?« Widać że administracja uznała słuszność téj uwagi, bo od wczoraj afisze wszystkich teatrów rozlepiane są w ogrodzie naprzeciw restauracji.

— Wielki medal wystawy odlany jest ze złota, platyny, gliny (aluminium, nowy metal), srebra i bronzu.

— Akademja nauk moralnych i politycznych upoważnioną została do przyjęcia daru 20,000 fr., uczynionego przez wdowę po p. Leonie Faucher, a który ma służyć jako kapitał do udzielania co trzy lata nagrody pod nazwiskiem nieboszczyka, dla autora najlepszego dzieła w kwestjach ekonomji politycznéj, albo bjografji jakiego sławnego ekonomisty bądź francuskiego bądź zagranicznego. Konkursa proponować ma akademja.

— Rzeźnicy paryscy nie przestają gwałtownie żalić się przeciw postanowieniu w przedmiocie taxy mięsa i poddają się temu rozporządzeniu jedynie z przymusu. Ale administracja nie zatrzyma się podobno na tem i słychać o projekcie mającym być wkrótce przedstawionym municypalności paryskiéj, którego główném przedmiotem będzie zmniejszyć liczbę rzeźników, zbliżyć główne targi, jak naprzykład te, które obecnie znajdują się w Sceaux i Passy i w razie potrzeby rozciągnąć większy nadzór nad jakością bydła branego na rzeź.

Mówią także że rząd zamierza wdać się w taxę komornego od mniejszych mieszkań, ale to zdaje się byłoby targnięciem się na ugody prywatne, względem których administracja przyrzekła zachować neutralność, wyjąwszy wielkich kwestji żywności, dla których odstępuje od téj zasady. Niesądzimy zatem żeby pogłoska o interwencji rządu między właścicielami domów i lokatorami zasługiwała na wiarę. *(Independance Belge).*

G R E C J A.

— Według listów z Grecji przywiezionych przez pocztę parową do Marsylji, a dochodzących do 10 b. m., wykonaną tam została demonstracja przeciw jenerałowi Kalergi. Władza nie wdała się wcale.

Oficer marynarki p. Bertan, który popadł w ręce bandytów greckich, został wykupiony i wrócony swojéj rodzinie. Admirał francuski wymógł od rządu greckiego wypłatę żądanego okupu.

Oddziały wojska francuskiego zostały wysłane na ściganie bandytów. *(Ind. Belge).*

Misolongja 8 Października. Otóż i w naszej okolicy wybuchła cholera. W małej wsi Catachi o cztery godziny stąd, w dniu 5 b. m. zdarzyło się 40 przypadków, z których 16 śmiertelnych. U nas dotychczas mieliśmy tylko jeden przypadek. Więcej niż cholera wzbudziły tu paniczny popłoch bandy rozbójników którzy są tak zuchwali, że zapuszczają się nawet do portów i rabują okręty na kotwicy stojące. W zatoce kupieckiej w przystani Dubrenes ukazał się w nocy 6 b. m. okręt mający na pokładzie 30 rozbójników zarzucił najspokojniej kotwicę, rozbójnicy opuścili po-

kład i bez przeszkody udali się na inne statki jakie się tam znajdowały i zrabowali je nim ktokolwiek zdołał dać o tem zawiadomić, oddział żandarmów stojący w pobliskiej wsi. Prawie wszystkie te okręty przybyły tu dla kupienia i zabrania wina. Ponieważ zaś już popłacili za nie, przeto rozbójnicy znaleźli zaledwie 2,000 drachm gotowizny. *(N. Pr. Ztg).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Paryża do *Gazety Augsburskiéj*, że według ostatnich wiadomości z Krymu, jenerał d'Allonville przybył do Eupatorji z częścią dywizji jazdy. Niewiedziano w Paryżu jakie są plany operacji dwóch naczelnych dowódców, którzy zresztą otrzymali zupełne pełnomocnictwo do przedsięwzięcia wszystkiego co uznają za potrzebne.

— Korrespondent paryski w *Gazecie Kolońskiéj* zapewnia, iż wie z dobrego źródła, że marszałek Vaillant przedstawił Ludwikowi Napoleonowi plan, według którego teatr wojny na wschodzie, ma zostać przeniesiony do Bessarabji.

Wiadomości z Karsu otrzymane w Konstantynopolu, są bardzo niepomyślne. *(Jour. de St. Pet.)*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Lublin, 14 Października r. b.

Przyobiecany koncert na cel dobroczynny przez p. Józefa Wieniawskiego, usłyszeliśmy w dniu wczorajszym w sali resursy tutejszéj. Gra tak znakomitego artysty, licznie zebrana publiczność i cel jéj zebrania, były równie piękne, równie siebie godne. Jak każde dzieło noszące na sobie piętno geniuszu i wykończenia w miarę zagłębiania się nad niém odkrywa co raz nowe piękności lub w tychże samych może być uwielbiane z coraz nowego stanowiska, tak gra pana Wieniawskiego im dłużéj słyszana, tém więcéj się w niéj odkrywa jako sztuka, jako pojęcie jéj, jako twórczość. Ubliżeniem byłoby dla tak znakomitego władcy, rozbierać jego bogactwa ze stanowiska podmiotowego, bo dla niego myśli są cyframi, które jako biegły matematyk zamienia w kolumny równań harmonicznych w dowody praw akustyki, w momenta życia sercowego, a wolny od pychy lub chęci błyszczenia, nie zamienia swéj sztuki w wykład popularny efektów drażniących przyjemnie ucho lub oko, ale z całą godnością powołania, z całą potęgą natchnienia, z całą pogardą dandyseryi muzykalnéj, naucza, wzrusza i pokonywa; takie jest przeznaczenie ludzi wyższych, prawdy ich powinny być syntezami które lud niechaj udziwia, rozbiera a następnie wcieli w swe życie. Takim opowiadaczem słowa poczciwego, mądrego, słowa uczucia i jedności społeczeńskiéj jest pan Wieniawski, bo on grą swoją najróżnorodniejsze żywioły zebrane na koncert, najdziwaczniejsze passje, interesa, jednoczy i godzi potężném słowem pieśni.

Trudny jest wybór w oddaniu palmy zwycięztwa naszemu artyście: czy jako mówcy czy twórcy, albowiem jak w pierwszym zawodzie już powszechnie uznany za godnego stanąć w rzędzie pierwszych, tak co do swych dzieł, pod względem oryginalności myśli, architektury w ich budowie, estetycznego smaku w ozdobach, a nadto głębokiéj znajomości serca, jest wyższym od wielu obecnie piszących a niezawodnie najsumienniejszym ze wszystkich; liczy on i ocenia swe życie artystyczne nie na ilość ale na jakość.

Dumni jesteśmy że możemy objawić naszę opinję względem rodaka Lublinianina tak zaszczytną w brew dawnemu przysłowiu że *nikt nie jest prorokiem w swojéj ojczyznie*, a tym dumniejsi, że na poparcie naszego zdania stoi powaga i uznanie całéj uczonéj Europy, pierwszych jéj krytyków i recenzentów.

Uprzyjemnił również ten wieczór grą swoją znany światu muzykalnemu i mający już gotową kartę w historji bibliografji swéj sztuki, pan Stanisław Serwaczyński; niegdyś skrzypcami swemi jednał sobie uwielbienie miast niemieckich i włoskich, tam zyskał zasłużoną sławę pierwszego kwartecisty, położył zasługi przy dworze cesarza Austryackiego jako dyrektor orkiestry teatralnéj w jego stolicach, dziś wrócił do rodzinnego miasta aby ksetałcić młode pokolenie na drodze sztuki i dobrego smaku w zawodzie muzykalnym, a kiedy niekiedy pozwolić nam rozkoszować się pięknością jaką tylko talent, praca i czas utworzyć może.

Uświetniony w końcu został wieczór ten śpiewem amatorów i amatorek Lubelskich, którzy jako udzielający się w celu dobroczynnym liczyć mogą na wdzięczność powszechną, a szczególniéj tych którym zebrana kwota pieniężna z koncertu, ulży ciężaru pochodzącego z niedostatku potrzeb fizycznych lub moralnego wychowania. *......ski.*

GAWĘDA JESIENNA.

Jesień na Litwie. — Płody i słota jesienna. — Rozrywki.

Jesień złotodajna! Już z pola zebrano, gumienka pełne, drzewa ogrodowe pozbywają się ciężącego im owocu. Grusze same z drzewa do ust zlatują! Wybieraj czego dusza zechce: tu pękate sapieżanki, pomarszczone baby, rumiane panny albo skromne ale ranne małgorzatki i jakubówki, daléj śliwki węgierki albo jabłka słodkie i oliwne pełne soku tłustego a na wskróś przezroczyste. Usłużny braciszek na prośbę siostr, wgramolił się na gruszę; ze wstrząśnionych gałęzi sypią się sapieżanki, na nadstawione fartuszki siostrzyczek i biją je po ramionach. Łatwo było wleść na gruszę, ale jak zejść? Zmierzył okiem młodzieniec drogę którą miał pod sobą; niebezpieczna przeprawa, a skoczyć, to niezawodne nadłamanie karku. Kręci się więc na gałęzi, a siostry z bogatym plonem w fartuszkach, uchodzą z uśmiechem swawolnym.

»No! cóż odchodzicie? czy chcecie mnie na cały dzień zostawić tak na drzewie?«

Siostrzyczki śmieją się serdecznie. »Ot mężczyzna! lęka się zejść z drzewa. Ach, wstyd jaki!«

»Dajcież no pokój! chcecie żebym kark skręcił?«

»A fe, jaki tchórz! baba! Smielsi od ciebie z wyższego drzewa złażą. Jak wszedłeś tak i zejdź. Adie bratuniu, do miłego widzenia!« I ręką odchodząc, posłały bratu buziaki.

»Słuchajcie! dajcież pokój! dosyć téj swawoli, podajcie mi drabinę, tam w trawie leży. Ja dla nich pocił się a one drwią sobie. Otóżto zawsze tak.«

»Poproś pięknie to podamy drabinę.«

»Et, bo... aż złości porywają! Nu... kochane siostrzyczki, bardzo proszę was... nie daruję wam tego!«

Dziewczęta śmiejąc się do łez wzięły się za drabinę. »Doprawdy niepodejmiem, ciężka bardzo. Chodź braciszku, pomóż nam. Oj... pokrzywa! rękę spiekłam z twojéj łaski. Jaki piękny kwiatek, czy widzisz z góry bratuniu?«

Wiele użyto czasu i trudu nim ciężka drabina dała się zawlec i postawić przy drzewie: bo słabość sił dziewiczych, śmiech nieustanny i nieumiejętność dźwigania ciężaru, nie dawały rychło uwieńczyć niecierpliwą chęć młodzieńca na wysokiéj gałęzi pociesznie sterczącego.

Żywioły jesienne — to słota, wiatr, błoto i mgła. Cechy niepowabne, więc kto może kryje się pod dach rodzimej chałupy. Już i *babie lato* przeszło, z którego dziewice nie korzystają chroniąc płeć, więcéj niż w upały, od ogorzelizny i zmarszczków przedwczesnych. Deszcz sobie pluszcze i dzwoni w szyby okien jednostajnie, niezmordowany jak perpendykuł ściennego zegara; czasem się wzmoże nagle, to znów słabnie i cicho szepce jak babunia nieskończone pacierze wieczorne. Wiatr wyje, piszczy, stęka i jęczy tak boleśnie i przeraźliwie, że mimowolnie chcesz się modlić za dusze w czyscu cierpiące, a wciąż prze się do domu i wprasza się błagalnie niby ów pielgrzym Walter Skota przed murami zamku niegościnnego panka. Ale wiatr nie czeka nim most zwodzony spadnie, nim drzwi zaryglowane zaskrzypią, jak chochlik wpadnie on sam nieproszony byleby otwór znalazł, niewybierając chociażby kominem albo szczeliną. Drzwi parte wiatrem nagle z hałasem rozwarły się, niby coś niewidzialnego pędem wpadło do komnaty, każden wzdrygał się dreszczem, jakby poczuł przytomność siły szatańskiéj czy duszy opętanéj co się z pod smagańców zerwała piekielnych.

O takiéj porze co w domu robić w swojém kółku? Oto żyd arendarz opowiada nowiny z miasta, komunikuje wiadomości polityczne żydowską depeszą nadeszłe. W drogę taką i pogodę to chyba jeden ksiądz proboszcz zawinie do sąsiada z pobliskiéj plebanji. W pokoju nieletnich panienek, które tu pupeczkami nazywają, stara niańka baje o wilku żelaznym, o królewiczach bliźniakach ze złotemi gwiazdami na czole i o królewnie zaklętéj, która gdy płakała, brylantami z ócz sypała, a kiedy się roześmiała to róże z ust spadały.

Dziwne to uczucie miłość—nieodgadnione, nieokreślone, nieskończone w swych tajemnych odcieniach, których wątek jak źródło Nilu niedościgły! A miłość pierwsza, jakkolwiek zdarza się nieraz dziecinną, zabawną, nietrwałą albo pełną przesady, przyznajmy że najczęściéj bywa dziwnie piękną, czystą, nieziemską; przyznajmy jeszcze że niejednokrotnie przedstawia ona bardzo wiele ciekawych fenomenów dla badań psychologa. Wielu uśmiecha się z lekceważeniem na wspomnienie o pierwszéj miłości swojéj, ale też nie jeden i płacze! Na wsi to, na wsi pole dla miłości, gdzie uwaga, pociąg i uczucie nie rospryska i nie znuża się mnogością przedmiotów, gdzie jednostajny i samotny tryb życia pozwala skupiać się i rozwinąć w duszy uczuciom. Im wyłączniéj w jakim kraju wkorzenione życie wiejskie i zachowywane stosunki pokrewieństwa, tém częściéj przy ubóstwie życia towarzyskiego, zdarzają się pierwsze miłostki— między kuzynami! Któż u nas świadkiem przynajmniéj nie był częstych tego rodzaju miłostek? Nieraz służą i za tło dla nich pory roku w których wieczory bywają długie, a zatém i jesień. O szaréj godzinie dziewczę przy fortepjanie nuci tęskną piosnkę: *Kukułkę* z Witoloraudy (*) albo *Gwiazdeczkę* Pola. Kuzynek tuż przy kochance, długo, długo słucha z głową spuszczoną, zamarzony, czasem westchnie. Cicho wszędzie, tylko głos dziewicy czysty, giętki i swobodny, fale powietrza porusza. Aż słabła piosnka i scichła. Kochanek coś szepnął nad ramieniem dziewicy schylony, kuzynka odpowiedziała, i jak gdyby przed sobą chcąc odpowiedź zagłuszyć, zaczęła prędko grać jakieś adagio. Rozmowa cicha, wzajemna, trwa bez przerwy; ani się spostrzegło dziewczę że jedną część już dziesiąty raz odegrywa. Bóg to raczy wiedzieć jak im staje przedmiotu do ciągłego szeptania dniami i wieczorami! Sami sobie nie przerwą lubéj rozmowy, chyba.. pocałunkiem, cóż złego? kuzynowskim!

Pocałunek jéj ach! nektar boski...

Ale dajmy pokój, przeszły już czasy romantyzmu.

Traktując o jesieni niekonsekwentnie byłoby ominąć myśliwstwo. Otóż gotów jestem stawić konia z rzędem, że w koronie skoro młodzież męzka w kółku zagada się chociażby o najżywotniejszych przedmiotach, każdym razem przy końcu kwestja nieznacznie przejdzie na przedmiot ulubiony — na kobietę; na Ukrainie rozmowy kończą się zwykle dysputą o koniach, ale na Litwie epilogują hałasami — o łowach. Bo też co dwór to obywatel, co obywatel to myśliwiec. Toć nawet osiwiali myśliwce oddają tę sprawiedliwość teraźniejszemu pokoleniu, że mu nie zbywa na ochocie do myśliwstwa, że mało takich którzyby wahali się spotkać oko w oko z niedźwiedziem albo dzikiem. Ale ponieważ starzy znajdą zawsze powody utyskiwania, więc narzekają że młodzież całkiem zwierzynę wygubia, bo za ich czasów na dziesięciu obywateli był jeden myśliwy i jedna psiarnia, a dzisiaj na tyluż dziesięciu myśliwych i dziewięć psiarni! Przejeżdżający przez lasy i knieje o wschodzie słońca niech po rosie przyłoży ucho do ziemi, to rzadko zdarzy się nie usłyszyć dojeżdżaczowego »na-tu ha!« grania gończy albo strzału, albo rogu myśliwskiego. Niestety! odrodziłem się od współbraci, braknie mi wcale passji do myśliwstwa. Należę więc do liczby tych wyjątkowych jednostek w dziesiątkach. Znałem też niegdyś młodzika, co pociągnięty przez zgraję myśliwych na polowanie, rokując sobie na niém śmiertelne nudy, opatrzył torbę w orzechy i łuszczył je w czasie łowów, a nareszcie zniecierpliwiony, nogi za pas i szmygnął piechotare do domu! Alež za powrotem myśliwych o mało sworami nie oberwał.

Drugim razem, lekka i wiotka tanecznica — sarna, jak strzała pędem pomknęła się nieopodal od przesmyka, gdzie stał nasz młodzik.

»Strzelaj! strzelaj!—niech cię djabli... nie biorą!« — wołał chrypłym ze wściekłości głosem myśliwiec czatujący na sąsiednim przesmyku.

Ale młodzik nie przyłożył się nawet do strzelby, a patrzał jeno na umykającą—aż znikła w gęstwinie.

»Czemu nie strzelałeś?!« wrzeszczał myśliwiec.

»Kiedy taka piękna! niemiałem serca—byłoby morderstwo!«

Czyż się przyznać że tym młodzikiem ja byłem?!.. Niech to szczere wszem w obec wyznanie będzie dowodem skruchy i dobrowolném umartwieniem za grzech odstępstwa od gustu ogółu, bom zgryzotę sumienia poczuł od chwili kiedy mi poczciwy kredencerz, stary Tadzio, co zęby zjadł na myśliwstwie, w gniewie powiedział, żem się odrodził od ojca, dziada i pradziada — kiedym przez roztargnienie w lufę strzelby na proch, bez kłaka, szrót zajęczy wsypał. A przecież cóż powiécie, że sądząc nawet po sobie, wątpię aby znalazł się na świecie taki którego by serce nie drgnęło dziwnym zapałem na dźwięk psów gonu lub trąbki myśliwskiéj! Już to musi być tak w krwi braci naszéj! natura taka! Znałem staruszków co łzami zalewali się z radości, kiedy gończe pięknie goniły. »Ot, panie, muzyka, aż tutaj słyszę!« — mówili oni uderzając po sercu.

(*) Muzyka St. Moniuszki.

TEATR WIELKI. Dziś: *Marta. Tańce Perskie.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Trzy wizyty. Lwy i lwice.*

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w południe 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 [23] Października 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.